

# Bonson / Matek, Gasną lampy w moim pokoju (go

Tłusty talerz, kilka fajek w brudnym dzbanie  
Pusty barek, kwit na ladzie, żółć firanek  
Komputer który był jak miałem szóstki z zajęć  
Z podstawówki nie zabrałem już ich dalej  
Mam 32 cale w HD na ścianie i 2,30 skitrane na szamę  
Dawniej na trzy kreski skitrane w tapczanie  
Ranem grałbym w wrestling na zwale i tak dalej  
I tak dalej, czterech świadków, jeden aktor  
Dwadzieścia trzy lata, ten sam film się wiesz gra wciąż  
Chociaż nie ma braw, nie gra bit się gra wciąż  
Wiernie patrzą, milczą, nie chcesz prawd co w nich są  
Wielki monitor co zajmuje mi pół biurka  
Dobrze wie czy w to wszystko ufać, czy to tylko zbiór kłamstw  
Polka zna każdy alkohol, smród fajek i samotność  
Biorę w garść i rzucam dym za okno, gasną lampy

Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół  
I chyba nie lubię zostawać sam  
I kilka dobrych lat już mieszkam tu  
I nie dziw się czemu na pamięć znam  
Ściany te, szyby i chłód tych podłóg  
Za drzwiami przeżyliśmy kilka długich rozmów  
Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół  
W moim pokoju gasną lampy

Na białej ścianie żółte plamy z nikotyny  
Pod sufitem w rogach wiszą szare pajęczyny  
Mam kilka starych płyt na blacie  
Firany lekko opadają na parapet  
Białe ściany, tu meblościanka a na niej plazma  
Spora szafa z ubraniami i rozklekotany tapczan  
Na stole kawa, obok leży tona kartek  
Piąta kawa, a w lodówce nie ma nic poza światłem  
Na balkonie stoi krzesło w kroplach rosy  
Z okien fajne mam widoki, naprawdę fajne mam widoki  
Szyby w oknach wyczulone są na dotyk  
Mam tu linie papilarne wszystkich swoich gości  
Zamykam drzwi od mieszkanie  
Jeśli wiem, że będę nieprzytomny, jeśli wiem, że będę łatwopalny  
Wybacz mała, że znów czekasz w ciemności aż otworze  
Bo w moim pokoju gasną lampy

Pani doktor, coś mnie zabija, ja nie wiem czemu  
Mówi pani, że zabijam chyba tu sam siebie  
Coś mi mówi, że jeszcze kilometry tu mam przebiec  
Potem zadzwonić do Oli, bo coś się chyba nam jebie  
Nie umiem już być nikim, sorry  
Nie umiem wciąż żyć przy kimś, sorry  
W pokoju śmierdzi wódką jak w każdej z bram  
Ja nocą w pojebanych filmach gram, horrory mam  
I wory pod oczami mam, i pytają mnie  
Czy mogą mi tu pomóc, pojebani, mijam ich jak Lionel  
Bo choć nie znają mnie a ciekawi ich czy spadam  
Gdy unoszę się chcą mnie na dnie, żenada  
Za oknem zaraz będzie świt, z głośnika gra mi bit  
Ziomki dzwonią, mówią "Chodź z nami dziś  
Bo mamy kwit", browarami ujebani  
Kurwa mać w pokoju gasną lampy ale nie poszedłem spać

Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół  
I chyba nie lubię zostawać sam  
I kilka dobrych lat już mieszkam tu  
I nie dziw się czemu na pamięć znam  
Ściany te, szyby i chłód tych podłóg

Za drzwiami przeżyliśmy kilka długich rozmów  
Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół  
W moim pokoju gasną lampy

Pamiętam, mała znowu drze się ze smród fajek niesie się  
Że śmieczę, że znów wstaje o trzeciej, nie wcześniej  
Że znajdzie talerz, że nie posprzątane w szafce jest  
Że z kacem wstanę znowu, bo coś chlana z Matkiem  
Ale pracowaliśmy tu do pozna, stad ten Sajgon  
Sąsiedzi mieli już nas dość coś przed czwarta  
Zgubiliśmy kilka wersów, jak posprzątam to się znajdą  
Mój pokój, mój świat, mój syf, proszę bardzo  
Umierałem tu, przeżyłem tu, tu przetrwałem  
Później wstałem tu, i pamiętam każdą dziurę w ścianie  
Tu mnie nawet Bóg nie mógł znaleźć jak mu nie ufałem  
To mój dom, mój pokój, mój zamek